

Charles Baudelaire: Poemat O Haszyszu

Fragment pochodzi z książki "Sztuczne Raje" (Les Paradis artificiels) Polskie wydanie 1992 - Wydawnictwo Głodnych Duchów, Księgarnia Artystyczna.

Dla J.G.F.

Droga Przyjaciółko,

zdrowy rozsądek mówi nam, że sprawy tego świata nie znaczą wiele, a rzeczywistość prawdziwa to właśnie marzenia. Żeby strawić szczęście naturalne tak samo jak sztuczne, trzeba przede wszystkim mieć odwagę je przełknąć, a na tych, którzy być może zasługiwali na szczęście, na nich właśnie owo szczęście, tak jak przedstawiają je sobie zwykli śmiertelnicy, działa raczej niczym środek wymiotny.

Głupkom wyda się podejrzanę, a nawet zapewne oburzającą, dedykować rzecz o sztucznych rozkoszach kobiecie, istocie będącej oczywistym źródłem rozkoszy jak najbardziej naturalnych. Tymczasem tak jak świat natury przenika do świata ducha, stając się dla niego strawą i współdziałając w tworzeniu tego nieokreślonego amalgamatu, który zwiemy naszą indywidualnością - tak samo kobieta jest tą istotą, która ocienia lub. przeciwnie, rozjaśnia niezwykłym światłem nasze sny. Kusi nas nieuchronnie, żyje życiem cudzym jak swoim własnym, jej świat duchowy to świat wyobraźni, który stale wzbogaca i nawiedza. Nie jest zresztą ważne, czy powód tej dedykacji będzie ogólnie zrozumiały. Czyż autorowi nie powinno wystarczyć, że książka rozumiana jest przez niego, czy przez tę, dla której ją pisał? A czy w ogóle musiał ją napisać dla kogoś?

Jeśli chodzi o mnie, tak niewiele mam zainteresowania dla spraw tego świata, że - wzorem owych kobiet wrażliwych i beczynnych, które zwykły podobno wysyłać pocztą swe zwierzenia do wymyślonych przyjaciółek - chętnie pisałbym tylko dla umarłych. Ale nie zmarłej dedykuję tę książeczkę, lecz tej, która pomimo choroby zawsze żyje i działa we mnie, a teraz obraca swoje spojrzenie ku niebu, miejscu wszelkich przemian. Ponieważ równie dobrze jak z niebezpiecznego narkotyku, istota ludzka ma prawo czerpać nowe, subtelne przyjemności nawet z cierpienia, katastrofy czy złego losu. Ujrzysz na tych stronach wędrowca posępnego i samotnego, unoszonego przez tłum i zwracającego myśli i serce ku dalekiej Elektrze, która tak niedawno osuszała mu zroszone potem czoło i zwilżała wargi spieczone gorączką, i pojmiesz wdzięczność Oresta, nad którego snem tak często czuwała, rozwiewając koszmary lekką, macierzyńską swoją dłonią.

C.B.

I. Pragnienie nieskończoności

Ci, którzy potrafią obserwować sami siebie i zachowują w pamięci swoje wrażenia, tacy, którzy potrafili stworzyć sobie wewnętrzny, duchowy barometr, wielokroć musieli zanotować w tym swoim myślowym obserwatorium chwile piękne, dni szczęśliwe, rozkoszne minuty. Bywa, że człowiek budzi się pełen młodości i wigoru, unosi powieki jeszcze ciężkie od snu i obejmuje w posiadanie świat zewnętrzny wraz z jego wspaniałym blaskiem, zachwycającym bogactwem barw, czystością konturów, a świat ducha roztacza swoje szerokie perspektywy pełen nowych olśnień. Obdarzony tym szczęściem, niestety nieczęstym i przemijającym - człowiek czuje się jednocześnie i bardziej artystą, i kimś bardziej uczciwym. Krótko mówiąc, czuje się szlachetniejszą istotą. Ale w tym niezwykłym stanie ducha i zmysłów, który bez przesady mogę nazwać rajskim, jeśli porównać go z ciężkim mrokiem zwykłej codziennej egzystencji, najbardziej niezwykle jest to, że powstał bez żadnej widocznej i możliwej do określenia przyczyny. Byłby to rezultat właściwej higieny życia zgodnie z zasadami rozumu? Takie zrazu narzuca się wyjaśnienie, ale trzeba przyznać, że często ten cudowny stan powstaje

nawet w chwilach fizycznego wycieńczenia, jakby pod wpływem jakiejś siły wyższej, niewidzialnej, zewnętrznej w stosunku do człowieka. Czy można stwierdzić, że to wynik żarliwych modlitw? Hartu ducha? Zapewne nieustanne pragnienie, ciągle wyężdżanie wszystkich sił duchowych w dążeniu do nieba wydaje się sposobem najwłaściwszym osiągnięcia tego tak pożądanego, tak chlubnego zdrowia moralnego, ale mocą jakiego to absurdalnego prawa pojawia się ono wielokrotnie po okresie karygodnych wybryków wyobraźni, czy też po sofistycznych nadużyciach rozumu, które wobec jego właściwego, racjonalnego używania są tym, czym akrobacja wobec zdrowej gimnastyki? Wolę uważać te anormalne stany ducha za najprawdziwszą łaskę, za magiczne zwierciadło, przed które człowiek bywa zapraszany, by oglądać się w całej krasie, to znaczy takim, jakim by mógł być i być powinien; za rodzaj anielskiej stymulacji, przywoływanie do porządku w formie pochlebstwa. Jedną ze szkół duchowych, mającą swych zwolenników w Anglii i Ameryce, uważa zjawiska nadnaturalne, takie jak pojawianie się duchów, upiórów itp. za przejawy woli boskiej, delikatnie przypominającej człowiekowi o niewidzialnej rzeczywistości. Zresztą ów szczególny, czarowny stan, kiedy wszystkie siły równoważą się, gdy wyobraźnia, pomimo że tak wspaniale wzbogacona, nie wciąga nas w wątpliwe moralnie awantury (a pomimo tak znacznego wyostrenia nasza wrażliwość nie jest dręczona przez chore nerwy, doradców najgorszych, pchających zwykle do zbrodni i utraty nadziei), ten cudowny stan, powtarzam, nie jest poprzedzony żadnymi wcześniejszymi symptomami. Jego nadejście jest tak nieprzewidywalne, jak ukazanie się widma. Jest to coś w rodzaju chwilowego nawiedzenia, z którego powinniśmy (jeśli jesteśmy mądrzy) czerpać pewność lepszego bytu, nadzieję na osiągnięcie go poprzez codzienne ćwiczenie naszej woli. Przenikliwość myśli oraz entuzjizm zmysłów i ducha muszą w tym stanie po wsze czasy wydawać się człowiekowi dobrem najwyższym. Toteż ceni on sobie rozkosze doraźne nie zważając na gwałt zadawany własnej naturze; szuka w naukach, w farmaceutyce, w najpospolitszych trunkach, subtelnych perfumach - wszędzie, pod każdą szerokością geograficzną i w każdej epoce - sposobów ucieczki ze swego bagnistego padolu choćby i na kilka godzin, by, jak mówi autor Łazarza: „osiągnąć raj jednym skokiem”. Przerażające nałogi człowieka, tak powszechnie potępiane, dowodzą jednak (choćby przez swoje rozpowszechnienie) istnienia w człowieku głębokiego pragnienia nieskończoności, tyle że pragnienie owo. niestety, jakże często sprowadza na manowce. Można by znane przysłowie „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu” odnieść metaforycznie do świata duchowego: wszystko prowadzi do nagrody lub kary, dwóch form wieczności.

Duszę ludzką przepełniają namiętności, ma ich sporo „na zbyciu”, by użyć pospolitego zwrotu. Jej naturalna deprawacja jest równie wielka jak nagle paradoksalne akty miłosierdzia i najwznioślejszych cnót i te sprzeczności właśnie mogą obrócić na złe ów nadmiar namiętności. Człowiek nie wierzy przy tym, że zła oddaje się w całości. Zapomina w swym zadufaniu, że rozpoczyna grę ze sprytniejszym i silniejszym od siebie, z Duchem Zła, który, jeśli podać mu choćby włos, nie spocznie, dopóki nie wciągnie całej głowy. I oto ten oczywisty pan i władca widzialnego świata (mówię o człowieku), próbując stworzyć raj przy pomocy aptekarskiej nauki i napojów wyskokowych, przypomina szaleńca, który, zamiast solidnych mebli i prawdziwych widoków ogrodu za oknem, sprawia sobie malowane obrazy przedmiotów, po czym rozkłada je na podłodze i wiesza w oknie. To w tym wypaczeniu sensu nieskończoności tkwi według mnie przyczyna wszystkich tych karygodnych ekscesów, począwszy od samotniczego oszalańczenia się literata - który zmuszony do szukania w opium ulgi w cierpieniu fizycznym, znajduje w nim jednocześnie źródło niezdrowej przyjemności, czyniąc z tego środka, krok po kroku, jedyny sposób na życie, centrum swego duchowego świata - a skończywszy na odrażającym opilstwie lumpa, który z rozpalonym mózgiem, pełen chwały, tacza się żałośnie w rynsztoku.

Pomijając trunki, które szybko doprowadzają do oszołomienia i osłabiają siły duchowe, oraz środki do wachania, których intensywne używanie powoduje znaczne wysubtelnienie ludzkiej wyobraźni (jednak także stopniowe wyniszczenie fizyczne) - ze środków najlepiej nadających się do stworzenia tego, co nazywam sztucznym rajem, wymieniłbym haszysz i opium, środki najwygodniejsze i najłatwiej dostępne. Analiza tajemniczych skutków i niezdrowych rozkoszy powodowanych przez te środki, nieuniknione konsekwencje dłuższego zażywania, wreszcie utrata poczucia moralności, będąca wynikiem tej pogoni za fałszywym ideałem, stanowią temat niniejszego studium. (...) Ja mówię dziś tylko o haszyszu, korzystając z licznych i szczegółowych informacji uzyskanych od ludzi inteligentnych, którzy temu nałogowi oddawali się przez dłuższy czas. Stworzyłem z tych zapisków swego rodzaju monografię zachowując sedno rzeczy, nie tak trudne zresztą do uchwycenia i zdefiniowania, jeśli chodzi o tego typu doświadczenie.

II. Co to jest haszysz?

Znane relacje Marco Polo, którego niesłusznie, jak tyłu innych, wyśmiewano, zostały zweryfikowane przez uczonych - zasługują na wiarę. Wspomnę tu tylko o tym, jak to Starzec z Gór zamykał w rozkosznych ogrodach najmłodszych ze swych uczniów, otumaniwszy ich uprzednio haszyszem (stąd arab. haszszaszijuna, franc. haschischins lub assassins) by dać im przedsmak raju, przewidywanej, by tak rzec. nagrody za bezwzględne i ślepe posłuszeństwo. Herodot z kolei opowiada, że Scytowie gromadzili stos ziaren konopnych, na który wrzucali rozpalone do czerwoności kamienie. Stanowiło to dla nich coś w rodzaju łaźni bardziej wonnej niż grecka, a rozkosz była tak wielka, że powodowała okrzyki radości. Haszysz rzeczywiście przyszedł do nas ze Wschodu. Pobudzające własności konopi znane były w starożytnym Egipcie, szeroko rozpowszechnione pod różnymi nazwami w Indiach, Algierii i Arabii Szczęśliwej. Ale tuż obok spotykamy przykłady dziwnego oszołomienia spowodowanego przez rośliny. Nie mówiąc już o dzieciach, które po zabawie i tarzaniu się w kopach świeżo skoszonej lucerny doświadczają charakterystycznych zawrotów głowy, wiemy również, że podczas żniw konopnych kosiarze mają podobne objawy. Uważa się, że podczas żęcia konopi szkodliwe wyziewy zatruwają im mózg; żniwiarze odczuwają zawirowania niejednokrotnie połączone z majakami. Zdarza się przy tym, że niektórzy z nich słabną i odmawiają dalszej pracy. Głośno było również o dość częstych napadach somnambulizmu u rosyjskich wieśniaków, a spowodowanych, jak się zdaje, używaniem konopnego oleju do przygotowywania potraw. Któż nie widział wybryków kur, które najadły się ziaren konopi, lub rozhukanego podniecenia koni, które chłopci przygotowują do wyścigu z przeszkodami podczas wesel i świąt, karmiąc je siemieniem konopnym namoczonym w winie?

Tymczasem z naszych konopi nie można, przynajmniej tak wynika z doświadczeń, uzyskać narkotyku o mocy haszyszu. Haszysz lub konopie indyjskie (*cannabis indica*) są rośliną zupełnie podobną do konopi naszego klimatu, nie osiągają jedynie ich wzrostu. Posiadają niezwykle właściwości odurzające i z tego powodu przyciągają uwagę uczonych i nie tylko. Cenione są w zależności od miejsca pochodzenia, te z Bengalów cenione są przez znawców najwyżej, podczas gdy egipskie, perskie i algierskie - mniej.

Haszysz (albo "trawa", jak mówią Arabowie, jakby w tym jednym słowie chcieli zawrzeć źródło wszystkich nieziemskich rozkoszy "trawa traw") ma różne nazwy w zależności od swego składu i sposobu przygotowania: w Indiach - *bangte*, w Afryce - *teriaki*, w Algierii i Arabii Szczęśliwej - *madjound*. Nie bez znaczenia jest termin zbiorów - należy przeprowadzać je w czasie kwitnienia, ponieważ to właśnie kwiat ma największą moc. Zbiera się je do dalszej przeróbki, o której chcę teraz powiedzieć kilka słów.

Tuszczowy wyciąg haszyszu, tak jak przygotowują go Arabowie, otrzymuje się gotując

szczyty kwiatów w odrobinie wody z dodatkiem masła. Po całkowitym jej odparowaniu otrzymuje się preparat w postaci pomady o jasnozielonkawym kolorze i niemiłym zapachu haszyszu i zjełczalego masła. Następnie lepi się z tej masy 2-, 4-gramowe kulki. Z powodu nieprzyjemnego zapachu, który z biegiem czasu staje się jeszcze mocniejszy, Arabowie sporządzają wyciąg w formie konfitury. Najpowszechniejsze w użyciu są konfitury o nazwie dawamesk. Jest to mieszanina tłustego ekstraktu, cukru i substancji zapachowych takich jak wanilia, cynamon, pistacje, migdały, piżmo. Niekiedy dorzuca się nieco kantarydy. w celach nie mających jednak nic wspólnego z działaniem samego haszyszu.

W takiej formie haszysz nie ma w sobie nic nieprzyjemnego i można go zażywać w dawkach 15-, 20-, a nawet 30-gramowych, zawiniętych w rodzaj opłatka lub rozpuszczonych w kawie. Doświadczenia podjęte przez M.M. Smitha, Gastinela i Decourtive`a miały na celu odkrycie zasady działania haszyszu. Pomimo ich wysiłków, jego skład chemiczny jest w dalszym ciągu słabo rozpoznany. Ogólnie wiadomo, że chodzi o pewne substancje żywiczne znajdujące się w haszyszu w dużych ilościach. By otrzymać owe substancje, mielono suszone rośliny i zalewano je alkoholem, który następnie destylowano, aż do całkowitego odparowania ekstraktu. Ekstrakt ów zalewano następnie wodą, która wypłukiwała resztę obcych substancji, pozostawiając żywicę w stanie czystym.

Zywica ta jest substancją miękką, w kolorze głębokiej zieleni, o silnym, charakterystycznym zapachu. Zażycie 5, 10, 15 centygramów wystarcza dla osiągnięcia niezwykłych efektów. Ale zwykle zażywający haszysz ma do dyspozycji formy takie jak pastylki czekoladowe, kulki imbirowe, dawamesk itd. i uzyskuje efekty słabsze lub silniejsze, zależnie od indywidualnego usposobienia i wrażliwości nerwowej. Raz będzie to nadmierna, niepohamowana wesołość, innym razem poczucie szczęścia i pełni życia, a jeszcze kiedy indziej dwuznaczne sny przechodzące w majaczenia. Istnieją jednak zjawiska zachodzące w miarę regularnie. zwłaszcza u osób pokrewnych temperamentem i wykształceniem; istnieje pewnego rodzaju jedność w wielości, która pozwala na dokonanie w jakimś stopniu prawdziwego opisu tego upojenia.

W Konstantynopolu, w Algierii, a nawet we Francji są tacy. którzy palą haszysz zmieszany z tytoniem, jednak wtedy wszystkie efekty są bardzo tonizowane i. by tak powiedzieć, powolne. Słyszałem również, że całkiem niedawno uzyskano wyciąg z haszyszu w postaci esencjonalnego olejku, który wydaje się posiadać moc dużo większą od znanych dotychczas preparatów. ale owe rezultaty nie są jeszcze zbyt pewne. Dodawać chyba nie muszę, że kawa. herbata i wszelkie trunki są środkami przyspieszającymi nadejście tego tajemniczego upojenia.

III. Niebiański spektakl

Co się odczuwa? Co się widzi? Wspaniałe rzeczy, prawda? Widowisko nadzwyczajne? Czy bardzo piękne? Przerazające? Niebezpieczne? To są zwykle pytania stawiane z bojaźliwą ciekawością wtajemniczonym przez nie wtajemniczonych. Wypytują z dziecinną niecierpliwością podobnie jak ci. którzy nigdy nie opuściwszy swych czterech kątów wypytują tych, którzy powrócili właśnie z krajów dalekich i nieznanych. Wyobrażają sobie upojenie haszyszem niczym baśniową krainę, ogromny kuglarski teatr iluzji, gdzie wszystko jest cudowne i zaskakujące.

To przesąd. Zupełna pomyłka. A ponieważ dla większości czytelników i ciekawskich słowo haszysz zawiera w sobie ideę świata dziwnego i bulwersującego, oczekiwanie baśniowych snów (lepiej powiedzieć halucynacji, które występują zresztą rzadziej niż się przypuszcza) - muszę od razu zaznaczyć istotną różnicę, jaka zachodzi pomiędzy efektem zażycia haszyszu a zjawiskiem snu. We śnie, tej cowieczornej, pełnej przygód podróży jest coś naprawdę cudownego, jest to cud. którego tajemnica spowszedniała przez regularne powtarzanie.

Ludzkie sny bywają dwojakiego rodzaju. Jedne, pełne codziennego życia, jego krzątaniny, pragnień, ułomności, łączą się na sposób bardziej czy mniej dziwaczny z przedmiotami spotkanymi w dzień, a utwalonymi nieświadomie na płótnie pamięci. To sen naturalny, uosabiający samego człowieka. Ale jest jeszcze przecież inny rodzaj snu! Sen absurdalny, zaskakujący, bez odniesień i związków z charakterem, życiem i namiętnościami śpiącego. Sen, który nazywamy hieroglificznym, przedstawiający najwidoczniej nadnaturalną stronę życia. Taki właśnie sen z powodu jego absurdalności starożytni nazwali boskim. Jako że nie da się go wytłumaczyć przyczynami naturalnymi, przypisywano mu powody zewnętrzne w stosunku do człowieka; a i dziś jeszcze istnieje szkoła filozoficzna dopatrująca się w snach czy to wyrzutów sumienia, czy to porady, w sumie obrazu symbolicznego i duchowego powstającego w umyśle człowieka śpiącego. To cały słownik, który należałoby pilnie studiować, język, do którego powinno się znaleźć klucz. Przy upojeniu haszyszem nie natrafimy na nic podobnego. Nie wyjdziemy poza sen naturalny. Upojenie to przez cały czas będzie naprawdę tylko nieogarnionym snem, bezgranicznym marzeniem, dzięki intensywności barw i szybkości z jaką napływają kolejne myśli, zachowa jednak przez cały czas szczególny ton, właściwy danej osobowości. Człowiek chciał marzyć, marzenie będzie więc rządzić człowiekiem, ale owo marzenie będzie nieodrodnym synem swego ojca. Leniwy nie ustaje w wysiłkach, by sztucznie wprowadzić się w stan nadprzyrodzony, ale pomimo znacznego zintensyfikowania swoich zmysłów okazuje się, że pozostaje tym samym, tyle, że wyolbrzymionym człowiekiem, tą samą liczbą podniesioną do wyższej potęgi. Został ujarzmiony i to na swoje nieszczęście przez samego siebie, to znaczy przez tę swoją część, która okazała się dominująca. Chciał stać się aniołem, stał się tymczasem bestią, zwierzęciem chwilowo bardzo mocnym, jeżeli w ogóle mocą można nazwać skrajną wrażliwość bez możliwości sterowania nią i wykorzystywania. Tak samo więc ludzie światowi, jak i ignoranci ciekawi rozkoszy wyjątkowych dowiadują się tylko, że nie ma w haszyszu nic cudownego, absolutnie nic poza nadmiernie wybujałą naturą. Każdy mózg i organizm, na który zadziałało haszyszem, reaguje na wszystko tak jak zwykle to robił: ostrzej, mocniej, szybciej. to prawda, ale zawsze zgodnie ze swym przyrodzeniem. Człowiek nie uniknie swego uwarunkowania fizycznego i psychicznego, haszysz pozostanie zwierciadłem dla ludzkich odczuć i myśli, lustrem powiększającym, a jednak tylko lustrem. Oto przed wami narkotyk: trochę zielonkawej konfitury wielkości orzeszka, o szczególnym zapachu, który wzbudza pewną odrazę, a nawet odruch wymiotny, co powodują zresztą wszystkie zapachy, nawet wykwiłtne i miłe, gdy podane są w maksymalnym, by tak rzec, stężeniu. I niech mi będzie wolno zaznaczyć w tym miejscu, że może być również odwrotnie: zapachy najbardziej odpychające i szokujące mogą się stać przyjemnością w ilości minimalnej i takiejż mocy. Oto więc szczęście! Mieszczące się na jednej małej łyżeczce do herbaty! Szczęście ze wszystkimi jego upojeniami, szaleństwami i głupstwami! Możecie zażyć bez obaw, proszę. Nie umrzecie. Wasze władze fizyczne nie zaznają żadnego uszczerbku. Później być może częste powtarzanie tej chwili zmniejszy siłę waszej woli, być może będziecie jeszcze mniej ludźmi niż jesteście dziś - ale kara jest tak odległa i przyszła klęska tak trudna do określenia! Cóż ryzykujecie? Niewielkie zmęczenie nerwowe następnego dnia. Czyż co dnia nie ryzykujecie więcej w zamian za wiele mniej?

W końcu rozpuściliście swoją dawkę w filiżance kawy. żeby dodać jej mocy; jesteście na czczo, przesunęliście na później treściwszy posiłek wieczorny, by dać truciznie całkowitą swobodę działania. najwyżej za godzinkę zjecie lekką zupkę. Jesteście teraz wystarczająco zaopatrzeni na tę długą i szczególną podróż. Żagle postawione, a wy macie tę przewagę nad zwykłymi podróżnikami, że nie wiecie dokąd się udajecie. Sami tego chcieliście, niech się dzieje co chce! Odpływamy! Mam nadzieję, że wybraliście odpowiedni moment na tę awanturniczą wyprawę. Doskonała rozpusta wymaga doskonałego odprężenia. Haszysz, o czym musicie wiedzieć, powoduje nie tylko wyolbrzymienie cech osobowości, ale także

okoliczności. sytuacji. Nie możecie mieć obowiązków wymagających punktualności i dokładności. Koniec z rodzinnymi kłopotami. koniec z miłosnymi cierpieniami. Z tym trzeba uważać i mieć się na baczności. Owe zmartwienia, niepokoje, pamięć o obowiązkach wymagająca skupienia się na określonym terminie - to wszystko będzie jak odgłos pogrzebowego dzwonu dochodzić do was poprzez upojenie i zatruwać przyjemność. Niepokój stanie się lękiem, zmartwienie torturą.

Jeżeli wszystkie te warunki wstępne są spełnione, pogoda jest piękna, wy znajdujecie się w miłym otoczeniu, pośród malowniczego krajobrazu czy w poetycznie ozdobionym apartamencie, jeśli w dodatku możecie liczyć na Jakąś muzykę - wszystko układa się wspaniale. Ogólnie rzecz biorąc w upojeniu haszyszem następują trzy fazy dość łatwe do wyróżnienia. Interesujące bywa obserwować u nowicjuszy pierwsze objawy. Słyszeliście już co nieco o efektach działania haszyszu, więc podejmujecie z góry pewne wyobrażenie jakiegoś idealnego upojenia. I właśnie dlatego dopiero po pewnym czasie zaczyna do was docierać, że być może stan ten nie będzie zgodny z waszymi oczekiwaniami. To wystarczy by wywołać w was niepokój, a stan ten ułatwia truciznie wniknięcie i zawładnięcie wami. Większość nowicjuszy skarży się w pewnym momencie na nie dość szybkie efekty lub w ogóle ich brak. chociaż oczekują ich z dziecięcą niecierpliwością. Narkotyk działa zbyt wolno jak na ich gust, popadają w fanfaronadę niedowiarstwa, co jest bardzo zabawne dla doświadczonych starych wyg, które doskonale wiedzą, że właśnie tak zaczyna działać haszysz. Pierwsze oznaki, niczym dalekie odgłosy nadciągającej burzy, pojawiają się i narastają właśnie w trakcie tej szyderczej przemowy. Nagle ogarniają was ataki nieodpartej wesołości. Owe wybuchy niczym nie umotywowanej radości, wesołości, których zaczynacie się już niemal wstydzić, powtarzają się coraz częściej, przerywane chwilami milczenia, w trakcie których usiłujecie się bezskutecznie pozbierać.

Najprostsze słowa, najbardziej trywialne pomysły zdają się dziwne i nowe, wydaje się wam nawet niepojęte, że aż do tej pory uważaliście je za tak proste. Podobieństwa i zaskakujące porównania, niemożliwe do przewidzenia, niekończące się gry słowne, zabawne szkice powstają nieprzerwanie w waszym mózgu. Opanowuje was demon i nie ma co się buntować przeciwko tej nieopanowanej wesołości, przykrej niczym łaskotki. Od czasu do czasu śmiejecie się z siebie, ze swojej głupoty i ze swego szaleństwa, a wasi towarzysze. Jeśli znajdują się przy was w takim samym stanie, zachowują się podobnie; ponieważ jednak nie ma w tym zachowaniu złośliwości, nikt się nie obraża. Ta wesołość, na przemian to słabnąca, to atakująca z nową siłą, ta niezdrowa radość, niepewność, to chorobliwe niezdecydowanie nie trwa na ogół długo. Wkrótce wasze słowa stają się niejasne, nic przewodnia waszych myśli tak wątpli, że tylko wasi współnicy mogą coś jeszcze zrozumieć. Nie mają jednak żadnych możliwości weryfikacji, czy jest to jeszcze na temat czy już obok, i być może tylko wydaje im się. że was pojmują, a złudzenie to jest obopólne. Te żarty, gwałtowne wybuchy śmiechu wywołują u tych, którzy nie są w takim samym stanie, wrażenie prawdziwego szaleństwa lub przynajmniej wygłupów maniaka. I na odwrót, was bawi. jako szczególnie rodzaj obłędu, rozważa i poczucie sensu, prawidłowość myślenia u świadka, który przezornie nic nie zażył. Role się odwróciły. Jego zimna krew doprowadza wasze kpiny do granic. Czyż nie jest to sytuacja tajemniczo komiczna, gdy jeden tryska wesołością zupełnie niezrozumiałą dla innego, nie będącego w takim samym stanie? Szaleniec więc współczuje mądrym i w tym momencie zaczyna mu świtać myśl o własnej wyższości. Wkrótce myśl ta rozrośnie się ogromnie i wybuchnie niczym meteor.

Byłem świadkiem sceny, którą doprowadzono już chyba zbyt daleko i której groteskę pojmowali tylko znający efekty haszyszu i pojmujący niebywałą różnicę poziomów, jaką powoduje on między dwoma, zdawałoby się, równymi umysłami. Pewien słynny muzyk, który nie znał własności tej substancji i być może nic o niej wcześniej nie słyszał, trafił do grupy,

gdzie wielu już było pod jej działaniem. Próbują więc przybliżyć mu jej efekty. Słuchając cudownych opowieści muzyk uśmiecha się półgębkiem, przez grzeczność, jak człowiek, który pranie dobrze wypaść podczas krótkiego pobytu. Jego lekceważący stosunek zostaje w lot wyczuty przez umysły wyostrzone trucizną i skwitowany uśmiechem. Wybuchy radości, gry słowne, odmienione twarze, cała ta niezdrowa atmosfera irytuje gościa mocno i doprowadza do oświadczenia, którego potem być może pożałuje, że to wszystko kiepska komedia i zapewne bardzo męcząca dla tych, którzy ją grają. Śmiech wybucha jak grom. potęgując wesołość., „Ta komedia może wam odpowiada, ale mnie nie” - stwierdza muzyk. „Wystarczy, że nam się podoba” - odpowiada egoistycznie jeden z oszołomionych. Nie będąc pewnym, czy sprawa z rzeczywistymi wariatami czy też z ludźmi udającymi tylko szalonych, nasz muzyk dochodzi do wniosku, że najmądrzej będzie się wycofać i próbuje wyjść. Ktoś jednak zamyka drzwi na klucz. Inny, klękając prosi o wybaczenie w imieniu wszystkich zebranych i bezczelnie, chociaż ze łzami w oczach oświadcza, że pomimo duchowej niższości, która może wzbudzać litość, wszyscy żywią tu dla niego uczucie głębokiej przyjaźni. Muzyk zostaje, a nawet, ulegając licznym prośbom, łaskawie zgadza się coś zagrać. Ale dźwięki skrzypiec rozchodzą się po mieszkaniu jak nieznana zaraza, chwytają (określenie wcale nie przesadne) to jednego, to drugiego z obłąkanych, słychać głębokie, chrapliwe westchnienia, nagle szloch, zaczynają płynąć potoki cichych łez. Przerażony muzyk przestaje grać i podchodząc do jednego z tych, który wyraża swą szczęśliwość najgłośniejszym, pyta czy bardzo cierpi i jak mógłby mu pomóc. Ktoś z boku, człowiek praktyczny, proponuje lemoniadę i kwasy. Ale chory spogląda na obu z niewysłowioną pogardą: chce leczyć chorego na nadmiar życia, chorego z radości!

Jak widać z tej anegdoty, życzliwość zajmuje znaczące miejsce wśród uczuć powodowanych przez haszysz; życzliwość uległa, leniwa, niema, spowodowana nerwowym rozluźnieniem. Na poparcie moich spostrzeżeń pewien człowiek opowiedział mi o przygodzie w stanie upojenia i o swoich odczuciach, które doskonale pamiętał; bardzo dobrze potrafię zrozumieć, w jakie nierozwiązywalne kłopoty mogła go była wpakować ta odmienność nastroju i poziomu, o której przed chwilą wspominałem. Nie przypominam już sobie czy dla człowieka, o którym mowa, było to pierwsze czy drugie doświadczenie tego typu. Czy przyjął on zbyt silną dawkę, czy też haszysz bez żadnej widocznej przyczyny (jak to się często zdarza) spowodował reakcję silniejszą niż zwykle - dość, że pogrążając się w rozkoszy tej rozkoszy najpiękniejszej, wynikającej z poczucia pełni życia, pełen natchnienia natknął się nagle na coś, co wzbudziło w nim grozę. Omamiony pięknem swych wrażeń poczuł nagle strach. Zaczął wypytywać sam siebie, co stanie się z jego intelektem, z jego ciałem, jeśli ten stan, który uważał za nadprzyrodzony, będzie się wciąż nasilał, a nerwy będą wciąż bardziej i bardziej wrażliwe. Jako że strach ma wielkie oczy, zwłaszcza w tym stanie, musiała to być niewysłowiona tortura. "Byłem jak znarowiony koń, który poniósł - opowiadał ów człowiek - pędziłem prosto w przepaść i chociaż chciałem, nie mogłem się zatrzymać. Był to zaiste przeraźliwy galop i myśl moja, niewolnica okoliczności, otoczenia, zdarzeń i wszystkiego co zawiera się w słowie los, weszła na tory całkowicie już rapsodyczne. Za późno - powtarzałem sobie z rozpaczą. Kiedy ustało wreszcie to wrażenie, które zdawało się trwać bez końca, a nie trwało dłużej niż kilka minut, kiedy miałem już nadzieję, że pogrążę się w końcu w rozkoszach tak cenionych sobie przez Wschód, kiedy mijała już ta szaleńcza faza, spadło na mnie nowe nieszczęście. Targnął mną nowy niepokój, banalny i wielce dziecinny. Przypomniałem sobie nagle, że byłem zaproszony na obiad do najzupełniej poważnych ludzi. Już widziałem siebie, jak w tłumie rozsądnych i taktownych, gdzie każdy jest panem siebie, usiłuję w świątlach lampy ukryć mój stan za wszelką cenę. Z pewnością udałoby mi się to, ale robiło mi się jednocześnie słabo na myśl, jak wielkiej siły woli będzie to ode mnie wymagać. Nie wiadomo skąd przyszły mi na myśl słowa Ewangelii: Nieszczęśni, co zgorszenie sieją i mimo że

chciałem o nich zapomnieć, pomimo że starałem się o to ze wszech miar, powtarzałem je bez przerwy w myśli. Moje zmartwienie przybrało rozmiary ogromne i było to prawdziwe nieszczęście. Postanowiłem mimo osłabienia zebrać się w sobie i udać do aptekarza; nie znałem żadnej odtrutki, a chciałem pójść tam, gilzie przyzywał mnie obowiązek, z umysłem swobodnym. Jednak na progu apteki przysłała mi nagle do głowy myśl, która powstrzymała mnie i kazała się zastanowić. Przechodząc zobaczyłem siebie samego w szybie wystawowej i zaskoczył mnie wygląd mojej twarzy. Ta bledność, te wpadnięte wargi, ogromne oczy! Przestraszę tego pocziwca, powiedziałem sobie, i to dla takiej błahostki! Niech pan doda do tego jeszcze poczucie śmieszności, którego wołałem uniknąć. Lęk przed ludźmi w sklepie. Ale nad wszystkimi uczuciami górę wzięła nagle życzliwość dla nieznanego aptekarza. Przedstawiłem sobie tego człowieka, jako równie wrażliwego jak ja w owej fatalnej chwili; wyobrażałem sobie, że jego słuch i jego dusza tak jak i moje muszą się wzdragać na najmniejszy hałas, i postanowiłem wejść do niego na palcach. Winieniem, powiedziałem sobie, okazać jak najwięcej delikatności i taktu wobec człowieka, w którym pragnę obudzić współczucie. Toteż poprzysiągłem ściszyć nie tylko kroki, ale i głos; zna pan ten głos po haszyszu - niski, głęboki, gardłowy, podobny do głosu starych opiumistów. Rezultat był przeciwny do zamierzonego. Zamiast uspokoić nieszczęsnego farmaceutę, przeraziłem go. Nie wiedział nic o tej "chorobie", nigdy o niej nie słyszał. Przyglądał mi się z wielką ciekawością, ale i z nieufnością. Miał mnie za szaleńca, złoczyńcę, może żebraka? Z pewnością ani za jednego, ani za drugiego, ale wszystkie te absurdalne pomysły przelatywały mi przez głowę. Byłem zmuszony cierpliwie wyjaśniać mu (co za męka!), co to są konfitury z konopii i do czego służą, i powtarzać co chwila, że nie ma żadnych powodów do niepokoju, że proszę tylko o jakiś środek łagodzący skutki, o odtrutkę. Podkreślałem przy tym usilnie jak bardzo mi przykro, że go niepokoje. Aż w końcu - proszę sobie wyobrazić moje upokorzenie - poprosił mnie po prostu, żebym wyszedł. Taką otrzymałem nagrodę za moje współczucie i przesadną życzliwość. Poszedłem na ten obiad i nie zgorszyłem nikogo. Nikt się nawet nie domyślił, jakich nadludzkich wysiłków dokonuję, by wydać się takim jak wszyscy. Jednak nigdy nie zapomnę, jaką męką było to wspaniałe poetyckie upojenie krępowane pozorami towarzyskimi, nie do pogodzenia z nimi". Choć oczywiście mam wiele współczucia dla tych, którzy cierpią z imaginacji, nie mogłem powstrzymać się od śmiechu słuchając tej historii. Człowiek, który wtedy mi ją opowiedział, nie zmienił się, nadal szuka w przeklętej konfiturze pobudzenia, które znaleźć może tylko w sobie samym, ale jako człowiek ostrożny, światowy, dzieli dawki na mniejsze, co pozwala mu zwiększać częstotliwość zażywania. Doświadczy później zgniłych owoców takiego postępowania.

Powróć teraz do normalnego przebiegu upojenia. Po pierwszej fazie dziecinnej wesołości następuje chwila uspokojenia. Ale oto już po chwili uczucie chłodu w kończynach (mogą stać się nawet bardzo zimne u niektórych) i wielka słabość wszystkich członków zapowiadają nowe sensacje. Macie ręce jak z waty, a w waszej głowie, w całym waszym jestestwie czujecie oglupienie i kłopotliwe oszołomienie. Żrenice rozszerzają się, oczy rozplywają w nieprzewyciężonej ekstazie. Twarz blednie, wargi zaciskają się i zapadają w głąb jamy ustnej, czemu towarzyszy krótki, szybki oddech, charakteryzujący często ambitnego człowieka, którego pochłaniają właśnie wielkie plany, ogrom myśli, lub takiego, który właśnie szykuje się do skoku. Gardło pozostaje ściśnięte, podniebienie wysycha z pragnienia, które byłoby niebywale miło zaspokoić, gdyby słodkie lenistwo nie było milsze i nie przeciwstawiało się najmniejszemu poruszeniu ciała. Głębokie, chrapliwe westchnienia wyrrywają się z piersi, jakby wasze stare ciała nie mogły podołać pragnieniom i poruszeniom waszej nowej duszy. Od czasu do czasu wstrząsa wami mimowolny dreszcz, podobny do tych nagłych drgnień poprzedzających czasem zaśnięcie po męczącym dniu lub burzliwej nocy. Zanim przejdę dalej, chciałbym, wracając do owego uczucia chłodu, o którym wspomniałem wyżej, przytoczyć

jeszcze jedną historię, by wykazać, jak dalece nawet czysto fizyczne wrażenia mogą różnić się u poszczególnych osób. Tym razem bohaterem jest literat i niektóre ustępy jego opowieści zdają się nawet świadczyć o talencie literackim. "Przyjąłem - opowiadał mi - umiarkowaną dawkę tłuszczowego ekstraktu i wszystko szło jak najlepiej. Kryzys chorobliwej wesołości trwał niedługo, po czym znalazłem się w stanie apatii i zadziwienia, który zdał mi się prawie szczęściem. Obiecywałem więc sobie wieczór spokojny i bez troski. Nieszczęściem przypadek zmusił mnie, bym towarzyszył pewnej osobie na przedstawieniu teatralnym. Mężnie przyjąłem los, postanowiwszy ukryć dogłębne pragnienie lenistwa i bezruchu. Nie znalazłszy w dzielnicy wolnego powozu, zmuszony zostałem do długiej pieszej wędrówki pośród kakofonii ulicznych hałasów, głupawych rozmów przechodniów, całego oceanu trywialności i banału. Lekki chłód, jaki odczuwałem w końcach palców, zmienił się niebawem w dotkliwie zimno, jakbym obie ręce zanurzył w wiadrze pełnym lodowatej wody. Ale nie cierpiałem z tego powodu, przykre to wrażenie odczuwałem niemal jak rozkosz. Zdawało mi się, że mróz ogarnia mnie z chwili na chwilę coraz większy w miarę, jak trwała ta wędrówka bez końca. Pytałem nawet tego, komu towarzyszyłem, czy rzeczywiście zrobiło się tak zimno; odpowiedział mi, że przeciwnie, jest nawet ciepło. Kiedy zasiadłem wreszcie na swoim miejscu w przeznaczonym nam łożu, mając przed sobą trzy czy cztery godziny odpoczynku, zdawało mi się, że dotarłem do Ziemi Obiecanej. Uczucia, które tłumilem podczas drogi resztkami sił, ogarnęły mnie teraz całego, więc oddałem im się swobodnie w niemym zapamiętaniu. Wrażenie zimna potęgowało się ciągle, tymczasem dokoła widziałem ludzi ubranych lekko, a nawet ocierających pot z czoła. Radowała mnie myśl, że oto jestem człowiekiem uprzywilejowanym, jedynym, któremu dane jest odczuwać chłód na tej sali. Chłód stawał się niepokojący, ale nade wszystko ciekaw byłem jakie osiągnie natężenie. W końcu stał się tak dominujący, tak totalny, że wszystkie moje myśli, by tak rzec, zamarły, i stałem się myślącym kawałkiem lodu. figurą wykutą w lodowatej bryle; i ta szalona halucynacja wbijała mnie w dumę. Wprawiała w duchowe samozadowolenie, którego nie potrafię bliżej panu określić. To, co dopełniało mej obrzydliwej uciechy, to pewność, że nikt z siedzących dookoła nie ma pojęcia o moim stanie i o przewadze, jaką nad nimi uzyskałem. Jakim szczęściem była myśl, że mój towarzysz nie podejrzewa ani na chwilę, jak dziwnych doznaje uczuć! Czerpałem satysfakcję z mojej gry i ta wyjątkowa rozkosz była największą tajemnicą.

Poza tym, za ledwie znalazłem się w łożu uderzyło mnie wrażenie ciemności, które, jak mi się zdaje, ma coś wspólnego z odczuwaniem chłodu. Bardzo możliwe, że oba te wrażenia wzmacniają się nawzajem. Wie pan dobrze, że haszysz powoduje olśnienie światłem, wrażenie przepyszego blasku, kaskad płynnego złota. I wtedy każde światło jest dobre, i to płynące szerokim strumieniem i to migocące na ostrzach noży, na salonowych świecznikach, na majowych ołtarzach i w lawinach różowości zachodzącego słońca. Zdaje się, że blask idący z mizernego oświetlenia sali był wysoce niewystarczający dla mego nienasyconego pragnienia jasności. Zdawało mi się więc, jak już mówiłem, że wstąpiłem w świat ciemności, które stopniowo gęstniały, podczas gdy ja śniłem noc polarną i wieczną zimę. Jeśli idzie o scenę (a była to scena poświęcona raczej lekkiej muzyce) ona jedna była jasna, nieskończenie mała, daleka, bardzo daleka, jakby oglądana z przeciwnego końca ogromnej lunety. Nie powiem panu, że słuchałem aktorów, pan wie, że to niemożliwe. Od czasu do czasu świadomość moja chwytiała strzęp zdania, po czym, podobna zręcznej taneczniczce, używała jej jak trampoliny, by przeskoczyć w bardzo odległe marzenia. Można by sądzić, że sztuka odbierana w ten sposób traci na logice i spójności i bynajmniej: odnajdywałem sens wielce subtelny w sztuce tworzonej przez moje roztargnienie i byłem podobny temu poecie, który oglądając Esterę po raz pierwszy uważał, że Aman czyni królowej miłosne oświadczenia. Była to jak można się domyśleć scena, w której pada on do nóg Estery, by wybłagać przebaczenie za swe zbrodnie. Jeśliby wszystkich dramatów słuchać w ten sposób, wiele by na tym zyskały, nie wyłączając

Racine'a. Aktorzy wydawali mi się niesłychanie mali, obramowani precyzyjnym, starannym konturem, jak postaci Meissoniera. Widziałem dokładnie nie tylko najdrobniejsze szczegóły ich strojów, jak deseń tkanin, szwy czy guziki, ale nawet linię dzielącą perukę od prawdziwej skóry na czole, biel, błękit, róż, wszystkie środki charakteryzacji. Owe lilipucie figurki przyoblekała jasność zimna i czarodziejska, podobna tej, jaką bardzo przezroczysta szyba nadaje olejnemu obrazowi. Kiedy w końcu opuściłem tę jaskinię lodowatych ciemności, a moje wewnętrzne fantasmagorie rozpląły się i doszedłem do siebie. odczułem znużenie tak wielkie, jakiego nie doświadczyłem nigdy po żadnej, choćby najcięższej pracy."

Rzeczywiście, w tym stadium upojenia pojawia się nowa wrażliwość, nadzwyczajne wyostrenie wszystkich zmysłów. Dotyczy to zarówno węchu, jak i wzroku, słuchu, dotyku. Wzrok sięga nieskończoności. Słuch chwyta niemal niesłyszalne dźwięki pośród największej wrzawy. Wtedy właśnie zaczynają się halucynacje. Przedmioty dookoła zaczynają powoli, stopniowo zmieniać wygląd, odkształcają się, przemieniają. Nieco później pojęcia stają się niejednoznaczne, poprzestawiane, fałszywe. Dźwięki nabierają barw, z barw płynie muzyka. Powie ktoś, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego, że każdy poetycki umysł, zdrowy i normalny, tworzy bez trudności takie analogie. Ale wyjaśniałem już. drogi Czytelniku, że w upojeniu haszyszem nie ma nic nadprzyrodzonego, tyle tylko, że zjawiska te zachodzą z maksymalną intensywnością, opanowują, pochłaniają, przytłaczają umysł w sposób zniewalający. Muzyczne tony stają się liczbami i jeśli tylko wasz umysł ma jakieś zdolności matematyczne, melodia, słyszana harmonia, zachowując swój rozkosznie zmysłowy charakter, zmienia się w skomplikowane działania matematyczne, w których liczby rodzą liczby, a wy śledzicie kolejne fazy i generacje z niepojętą łatwością, z biegłością równą biegłości wykonawcy.

Zdarza się czasem, że własna osobowość znika w ogóle i przedmiotowość właściwa poetom panteistycznym rozrasta się w nas tak bardzo, że kontemplacja przedmiotów zewnętrznych spycha w niepamięć własne istnienie i powoduje, że wkrótce identyfikujesz się z tymi przedmiotami. Zatrzymujesz wzrok na kołyszącym się harmonijnie pod wpływem wiatru drzewie, w ciągu kilku sekund to, co byłoby w umyśle poety zaledwie naturalnym porównaniem, dla ciebie staje się rzeczywistością. Najpierw przypisujesz drzewu własne namiętności, pragnienia lub własną melancholię; zawroźnienie wiatru i kołysanie drzewa przechodzą na ciebie i oto już jesteś drzewem.

Tak samo jest z ptakiem szybującym po lazurowym niebie, który uosabia najpierw odwieczne pragnienie wzniesienia się ponad ziemskie sprawy - za chwilę już sam jesteś ptakiem. Powiedzmy, że siedzisz i palisz. Uwaga twoja nieco dłużej skupia się na chmurce błękitnego dymu ulatującej z twojej fajki. Wyobrażenie znikania powolnego, stopniowego i odwiecznego ogarnia twój umysł i szybko odnosisz je do własnych myśli, do samej ich materii. Mocą szczególnej dwuznaczności, swoistej transpozycji, intelektualnego quipro quo czujesz, że się ulatniasz i przypisujesz swej fajce (w której siedzisz skurczony i ściśnięty jak tytoń) dziwną zdolność spalania ciebie samego. Szczęściem, to nie kończące się urojenie nie trwa dłużej niż minutę, o czym dowiedziałeś się w chwili oprzytomnienia, kosztem ogromnego wysiłku, skupiwszy swą uwagę na zegarze. Ale oto i następny strumień myśli porywa cię, w jego wirze poobracasz się następną minutę i ta kolejna minuta będzie kolejną wiecznością, bo miary czasu i trwania są całkowicie zakłócone dzięki zwielokrotnieniu i zintensyfikowaniu wrażeń i myśli. Przeżywa się wiele ludzkich żywotów w ciągu zaledwie godziny. Czyż nie przypomina to fantastycznej powieści przeżywanej, a nie tylko czytanej? Przeżywane rozkosze wymykają się kontroli poszczególnych organów zmysłów i to przede wszystkim jest przyczyną, dla której ogólnie potępia się te nie- bezpieczne doświadczenia prowadzące do zaniku wolnej woli. Gdy mówię o halucynacjach, nie trzeba tego brać zbyt dosłownie. Istnieje subtelna, lecz nader ważna różnica pomiędzy halucynacją czystą, taką jaką mają okazję obserwować lekarze, a

halucynacją w stanie upojenia haszyszem, która jest raczej pomyłką zmysłów. W pierwszym przypadku halucynacja jest całkowita i nieunikniona, co więcej, nie potrzeba jej żadnych pretekstów pobudzeń w świecie zewnętrznym. Chory widzi kształty, słyszy dźwięki, których nie ma. W drugim przypadku halucynacja narasta stopniowo, jest niemal dobrowolna i doskonalą się, dojrzewa. Jedynie dzięki działaniu wyobraźni. I ma swój powód. Dźwięk przemówi, powie różne rzeczy, ale pozostanie dźwiękiem. Oko upojonego haszyszem ujrzy formy dziwne, ale zanim stały się one dziwne i monstrualne były proste i naturalne. Niezwykła intensywność halucynacji pochodzącej z upojenia w niczym nie osłabia jej zasadniczej odrębności; jej korzenie tkwią w najbliższym otoczeniu i w czasie teraźniejszym - w przeciwieństwie do halucynacji patologicznej. By przybliżyć nieco owo wrzenie wyobraźni, to dojrzewanie marzenia, poetycką płodność, na jaką skazany jest umysł zatruty haszyszem, przytoczę jeszcze jedną historię. Tym razem bohaterem nie będzie młody próżniak ani tym bardziej literat, ale kobieta. Kobieta dojrzała, ciekawa wszystkiego, o umyśle wrażliwym, która ulegając swej ochocie zapoznała się z trucizną i opisała innej damie swoje wizje w taki oto sposób: "Jakkolwiek dziwne i nowe były wrażenia z mego dwunastogodzinnego (a może dwudziestogodzinnego? doprawdy nie wiem) szaleństwa, nie powtórzę go więcej. Podniecenie duchowe jest zbyt intensywne, zmęczenie w jego rezultacie zbyt wielkie. I, mówiąc szczerze, wydaje mi się, że w tych igraszkach jest coś występnego. Ustąpiłam w końcu mej ciekawości. Było to zresztą szaleństwo zbiorowe u starych przyjaciół, gdzie nie wydawało mi się zbyt wielkim grzechem pewne rozluźnienie obyczajów. Przede wszystkim muszę stwierdzić, że ten haszysz to substancja wysoce zdradziecka; ilekroć uspokojeni sądzimy, że to już koniec upojenia, okazuje się, że to spokój pozorny. Po chwili wypoczynku wszystko znów się zaczyna. Około dziesiątej wieczorem nastąpiła jedna z takich chwil; poczułam się uwolniona od tego nadmiaru życia, który przynosił wiele rozkoszy, przyznaję, ale nie był wolny od niepokoju i strachu. Zabrałam się z przyjemnością do kolacji, ponieważ przedtem przez ostrożność powstrzymałam się od jedzenia. Jednak zanim wstałam od stołu moje szaleństwo pochwyliło mnie znowu jak kot mysz i trucizna od nowa zaczęła igrać z moją biedną głową. Chociaż niedaleko jest z pałacu naszych przyjaciół do mego domu i miałam nawet powóz do dyspozycji, byłam dosłownie tak zniewolona potrzebą marzenia, pogrążenia się w tym niepowstrzymanym szaleństwie, że z radością przyjąłam propozycję przenocowania. Zna pani ten pałac, więc wie pani, że urządzono, odnowiono i wyposażono nowocześnie tylko część zamieszkaną przez właścicieli, a fragmenty nie zamieszkałe pozostawiono jakie były, w starym stylu. W tej właśnie starej części naprędce przygotowano mi sypialnię, wybierając najmniejszy pokój w rodzaju buduaru, nieco wyblakły i zapuszczony, ale nie pozbawiony pewnego uroku. Muszę go pani tak czy inaczej opisać, by zrozumiała pani szczególną wizję, której padłam ofiarą; wizję trwającą całą noc, tak, że nie byłam w stanie spostrzec upływu czasu. Buduar jest mały i ciasny. Ponad gzymsem sufit sklepia się kulisto, ściany pokrywają lustra długie i wąskie poprzedzielane przez paneau przedstawiające pejzaże w swobodnym, dekoracyjnym stylu. Na wysokości gzymsu na wszystkich ścianach przedstawione są liczne alegoryczne postacie, jedne w spoczynku, inne biegnące czy unoszące się w powietrzu. Ponad nimi barwne ptaki i kwiaty. W tle widać ludzako wiernie namalowane okratowanie biegnące zgodnie z zakrzywieniem sufitu. A sufit jest pozłacany, wszystkie więc odległości pomiędzy prętami a postaciami pokryte są złotem, tak, że w samym centrum u szczytu owo tło tworzy geometryczną siatkę imitującą zwieńczenie kraty. Jak pani widzi, przypomina to po trosze bardzo wytworną klatkę dla bardzo dużego ptaka. Dodać trzeba, że noc była piękna, księżyc tak jasny, że nawet kiedy zgasłam świecę wszystkie te złocenia, zwierciadła, cała pstrokaczna barwa pozostały widoczne, oświetlone bynajmniej nie światłem mego umysłu, jak mogłaby pani sądzić, ale Jasnością pięknej nocy.

Byłam z początku bardzo zaskoczona widokiem tych wielkich przestrzeni rozpościerających

się przede mną. dookoła mnie. ze wszystkich stron; były tam przezroczyste wody rzek i zielone krajobrazy przeglądające się w nich spokojnie. Domyśliła się pani zapewne, że wszystko to był efekt lustrzanych odbić owych panneau. Unosząc wzrok widziałam zachodzące słońce podobne do stygnącego, roztopionego metalu - to było złoto na suficie. Ale kratownica sprawiała wrażenie, że przebywam w klatce otwartej ze wszystkich stron na przestrzał, a od tych wspaniałości odgradzają mnie tylko pręty mego pięknego więzienia. Z początku bawiły mnie te iluzje, ale im dłużej patrzyłam, tym bardziej się narzucały, nabierały życia, klarowności i bezwzględnej realności. Od tej chwili zawładnęła mną myśl o zamknięciu, nie szkodząc zresztą zbyt, muszę przyznać. różnorodnym rozkoszom, jakich dostarczał spektakl dziejący się dookoła. Zdawało mi się, że jestem zamknięta od wieków, być może od tysięcy lat w tej wystawnej klatce pośród baśniowych pejzaży i wspaniałych perspektyw, śniłam jak Śpiąca Królewna o pokucie i przyszłym wybawieniu. Ponad moją głowę wlatywały barwne podzwrotnikowe ptaki, a gdy do mych uszu dotarły dźwięki końskich dzwoneczków z pobliskiej drogi, oba wrażenia dały w sumie jedno wyjątkowe i zaczęłam przypisywać ptakom ten tajemniczy metaliczny dźwięk, uwierzyłam, że wydobywa się z ich metalowych gardeł. Oczywiście rozprawiły o mnie i głosiły moją niewolę. Skaczące małpy, błaznujące satyry zdawały się zabawiać kosztem leżącej i skazanej na bezruch więźniarki. Jednak mitologiczne bóstwa spoglądały na mnie z czarującym uśmiechem, jakby chcąc dodać odwagi i cierpliwości w znoszeniu tych czarów, a ich źrenice przesuwają się ku kącikom oczu. jakby chciały pochwycić moje spojrzenie. Doszłam do wniosku, że jeśli nawet jakieś dawne winy, nie znane mnie samej grzechy wymagają tej czasowej kary. mogę liczyć jednak na nadzwyczajną dobroć, która zmuszając mnie co prawda do rozważań, oferuje przyjemności dużo większe niż radości z lalek wypełniające nasze dzieciństwo. Widzi pani. że moralne refleksje nie były bynajmniej nieobecne w moim śnie, ale, wyznam, rozkosz kontemplowania tych wszystkich kształtów i kolorów, myśl, że oto znajduję się w centrum fantastycznego spektaklu, zajmowały mnie dużo częściej. Stan ten trwał długo, bardzo długo... Do rana? Nie wiem. Nagle w swym pokoju ujrzałam poranne słońce. Wielkie było moje zdziwienie i pomimo usilnych prób nie potrafiłam dojść, czy był to wszystko sen czy słodka bezsenność. Dopiero co była noc. a tu proszę, już dzień! A tymczasem przeżyłam tak wiele, och, tak bardzo wiele!... Poczucie czasu lub może miary czasu zostało zniesione, noc całą mogłam mierzyć jedynie mnogością moich myśli. I jakkolwiek długą by mi się nie zdawała z tego punktu widzenia, miałam wrażenie, że trwała ledwie kilka sekund lub że nawet w ogóle nie miała miejsca w wieczności.

Nie potrafię opisać pani mego późniejszego zmęczenia... Było doprawdy bezmierne. Mówią, że wizje poetów i twórców przypominają te, których doświadczyłam, chociaż zawsze wyobrażałam sobie, że ludzie podejmujący się wzruszać nas muszą być raczej obdarzeni zrównoważonym temperamentem. Ale jeśli trans poetycki przypomina ten, który u mnie spowodowała mała łyżeczka konfitur, to myślę, że usatysfakcjonowanie publiczności kosztuje poetów bardzo drogo. Nie bez pewnej prozaicznej satysfakcji powróciłam do siebie, do swego świata in- telektualnego, krótko mówiąc do rzeczywistego życia". Oto kobieta rozsądna, ale nam opis ten posłuży jedynie do poczynienia kilku spostrzeżeń dopełniających ten bardzo powierzchowny obraz podstawowych wrażeń będących wynikiem zażycia haszyszu. Wspominała owa kobieta o kolacji i przyjemności, jaką ta jej dostarczyła w chwili krótkiego otrzeźwienia, które jednak wtedy wydawało się jej ostateczne i pozwalające na powrót do rzeczywistości. W istocie, jak wspominałem już. są to chwilowe przerwy i fałszywy spokój, a haszysz często wywołuje wilczy apetyt i prawie zawsze silne pragnienie. Właśnie obiad czy kolacja spożyta przed udaniem się na spoczynek powoduje wznowienie działania, ów kryzys, na który uskarżała się nasza dama. Po nim właśnie nastąpiła seria czarownych, lekko podszytych strachem wizji, którym się tak całkowicie i z dobrą wolą poddała. Głód i

mordercze pragnienie, o których mowa. niełatwo dają się zaspokoić. Człowiek czuje się wtedy daleko od spraw tego świata, jest tak dalece pod wpływem upojenia, że długo musi zbierać energię, by wreszcie sięgnąć po butelkę lub widelec.

Opisany kryzys uwarunkowany trawieniem pożywienia jest rzeczywiście bardzo gwałtowny, walka z nim jest niemożliwa, podobnego stanu nie sposób znieść, jeśli trwa zbyt długo i jeżeli szybko nie znajdzie się miejsce na przeżywanie kolejnej fazy upojenia, która w opisanym przypadku zaowocowała wspaniałymi wizjami, nieco przerażającymi, ale zarazem przynoszącymi pocieszenie. Ten nowy stan zwą na Wschodzie kief. Znikają zawirowania i hałas, jest piękno - spokojne i nieruchome, chwalebna rezygnacja. Od dawna nie jesteście już sobą, ale nie smuci was to ani trochę. Cierpienie i poczucie czasu znikają, a jeżeli nawet ośmielą się czasem zaistnieć, to tylko przez pryzmat przeżywanych właśnie wrażeń, i w porównaniu z ich zwykłym sposobem przejawiania się stają się tym, czym poetycka melancholia wobec rzeczywistego cierpienia. Ale przede wszystkim zauważmy, że w opowiadaniu naszej damy (dlatego je tu przytoczyłem) halucynacja jest rodzajem bękarta czerpiącego swoją rację bytu z tego. co dociera doń z zewnątrz; dusza jest tylko zwierciadłem, w którym otoczenie odbija się w sposób skrajnie odkształcony. Następnie obserwujemy coś, co chętnie nazywam halucynacją moralną; ten kto jej doświadcza, wierzy, że odbywa pokutę. Tyle, że w tym przypadku kobiecy charakter, nie sprzyjający analizie, nie pozwolił odnotować szczególnego, optymistycznego zabarwienia wspom- nianej halucynacji. Dobrotliwe spojrzenia olimpijskich bóstw zostały upoetyzowane w sposób charakterystyczny dla tych, którzy są pod wpływem haszyszu. Nie twierdzę, że dama nasza bliska była wyrzutów sumienia, ale jej myśli, czasem kierujące się w stronę melancholii i żalu, nagle zabarwiały się nadzieją. Będziemy mieli jeszcze okazję powrócić do tej sprawy.

Dama mówiła również o zmęczeniu nazajutrz; rzeczywiście zmęczenie jest ogromne, ale nie objawia się ono natychmiast, a kiedy już zmuszeni jesteście się z nim spotkać, to nie bez zdziwienia. Najpierw, kiedy witacie początek nowego dnia na horyzoncie swego życia, macie zadziwiająco dobre samopoczucie. cieszycie się (tak wam się przynajmniej zdaje) nadzwyczajnie lekkim umysłem. Ale ledwie staniecie na nogi, resztki waszego niedawnego zniewolenia dopadają was i powalają jak pocisk. Słabe nogi wiodą was niepewnie i obawiacie się w każdej chwili, że załamią się pod wami. jak jakiś wyjątkowo kruchy przedmiot. Wielkie lenistwo (są ludzie, którzy twierdzą, że nie brak w tym uroku) ogarnia wasz umysł i rozlewa się po wszystkich członkach jak mgła po okolicy. I tak to przez kilka jeszcze ładnych godzin niezdolni jesteście do pracy, do energiczniejszego działania. To kara za gorszącą rozrzutność z jaką szafowaliście energią swoich nerwów. Rozpuściliście swoją osobowość na cztery wiatry, a teraz jakaż męka zebrać się w kupę od początku!

IV. Człowiek-Bóg

Czas pozostawić na boku wszystkie te zabawy, owe wielkie marionetki zrodzone z oparów otumanionego umysłu. Czyż nie wspominałem o sprawach dużo poważniejszych, o przemianach ludzkich uczuć, mówiąc, jednym słowem, o moralności haszyszu? Dotąd przedstawiłem zaledwie skróconą monografię upojenia, poprzestałem na zaakcentowaniu zasadniczych cech, przede wszystkim materialnej natury. Ale sądzę, że dla człowieka uduchowionego dużo ważniejsze jest by poznać działanie trucizny na tę właśnie, duchową Stronę, sposób w jaki wyolbrzymia i odkształca zwykłe uczucia i postrzeganie moralne w tych wyjątkowych warunkach, przedziwnie je ze sobą splatając. Człowiek, który po dłuższym zażywaniu opium lub haszyszu, tak przecież osłabiony nałogiem, potrafił w końcu znaleźć w sobie siłę potrzebną do wyzwolenia się, zdaje mi się cudownie zbiegłym więźniem i wzbudza we mnie więcej podziwu niż ten. kto ostrożny, zawsze starannie unikający pokusy,

nigdy nie zblądził. Anglicy używają często w odniesieniu do opiumistów określeń, które tylko tym, co nie znają okropności takiego upadku, wydadzą się przesadne: *enchained, fettered, enslaved!*

Są to rzeczywiście łańcuchy, wobec których inne okowy, takie jak obowiązek czy występna miłość są zaledwie cienką przędzą. pajęczyną tylko! To przerażający związek człowieka z samym sobą. "Stałem się niewolnikiem opium; trzymało mnie w swoich łapach i wszystkie moje prace i plany nabierały barw moich snów" - mówi mąż Ligei. W iluż ciekawych ustępach Edgar Poe, ten poeta niezrównany, nieodparcie celny filozof, którego trzeba cytować zawsze, ilekroć mowa o tajemniczych chorobach duszy, opisuje mroki i wspaniałości opiumowych więzów. Kochanek świetlanej Bereniki, Egeusz metafizyk, opowiada o takim zakłóceniu swych władz umysłowych, które spowodowało, że nadał niebywałe, wręcz kolosalne znaczenie najprostszemu zjawiskom.

"Zastanawiać się niezmiernie przez długie godziny nad jakąś błahą uwagą na marginesie lub w tekście książki; przez większą część letniego dnia być zaabsorbowanym dziwnym cieniem wędrującym ukosem przez ścianę czy podłogę; w zapamiętaniu czuwać noc całą nad jednym z dwu płomieni lampy lub żarem w kominku; marzyć całymi dniami o zapachu jakiegoś kwiatu; powtarzać monotonna jakieś zwyczajne słowo, aż jego brzmienie przez to ciągle powtarzanie przestanie mieć dla umysłu jakiegokolwiek znaczenie - oto niektóre z bardziej zwykłych i mniej szkodliwych aberracji moich władz umysłowych, zboczeń, które bez wątpienia nie należą do wyjątkowych, ale które najwidoczniej nie poddają się żadnym analizom i wyjaśnieniom". Natomiast nerwowy August Bedloe, który każdego ranka przed wyjściem na przechadzkę zażywa swoją dawkę opium; wyznaje, że główną korzyścią jaką czerpie z tego codziennego zatrutowania się, jest możliwość traktowania wszystkiego, rzeczy najbliższych, z niezwykłym zainteresowaniem. "Tymczasem opium zaczęło działać jak zwykle, nadało światu zewnętrznemu cechy wyjątkowo interesujące. Z drżenia liścia, z koloru żółtawo-zielonego trawy, z kształtu listka koniczyny, z brzęczenia pszczoły, z połysku kropli rosy, z powiewu wiatru, z zapachu lasu-z tego wszystkiego powstawał cały świat natchnień, wspaniały, barwny korowód myśli niespójnych, rapsodycznych". . Tak przemawia ustami swoich bohaterów mistrz okropności. książę tajemnicy*. Te dwa opisy działania opium dadzą się doskonale odnieść do haszyszu. Tak w jednym, jak i w drugim przypadku inteligencja jeszcze niedawno wolna staje się niewolnicą; jednak słowo rapsodyczny, które tak dobrze oddaje sposób biegu myśli podsuwanych i narzucanych przez zewnętrzny świat i przypadkowe okoliczności, w przypadku haszyszu nabiera znaczeń głębszych i straszniejszych. Tu myśli są zaledwie szczątkami zatopionego statku, zdanymi na łaskę przygodnych prądów, a ich bieg jest nieskończenie szybszy i bardziej jeszcze rapsodyczny. Powiedziano tu, jak sądzę, wystarczająco jasno, że haszysz jest w swych bezpośrednich skutkach dużo bardziej gwałtowny niż opium, dużo bardziej zagraża regularnemu życiu, słowem powoduje dużo poważniejsze zaburzenia. Nie umiem powiedzieć, czy dziesięć lat zatrutowania się haszyszem spowodowałoby spustoszenia większe niż ten sam okres zażywania opium, twierdę tylko, że na dziś i na jutro rezultaty zażywania haszyszu są bardziej zgubne; pierwszy jest cichym uwodzicielem, podczas gdy drugi nieopanowanym demonem. Chciałbym w tej ostatniej części zdefiniować i zanalizować spustoszenia moralne spowodowane przez owe niebezpieczne, acz rozkoszne praktyki; spustoszenia tak ogromne, niebezpieczeństwo tak przepastne, że ci, którzy powrócili z tej walki zaledwie draśnięci, zdają się śmiałkami zbiegłymi z jaskini wielokształtnego Proteusza, Orfeuszami pokonującymi piekło.

Można, jeśli ktoś chce, brać te słowa za przesadną metaforę, przyznam jednak, że trucizny pobudzające uważam nie tylko za jeden z najstraszliwszych i najskuteczniejszych środków jakimi dysponuje Duch Ciemności, by wciągnąć i ujarzmić nieszczęsną ludzkość, ale nawet za jedno z najdoskonalszych jego wcieleń. Teraz by nie przeciągać i uczynić moją analizę

jaśniejszą, zamiast zbierać rozproszone przykłady, całość obserwacji skupię na jednym, fikcyjnym bohaterze. Potrzebuję więc do tego odpowiedniej osoby. W swoich Wyznaniach DeQuincey twierdzi słusznie, że opium miast usypiać człowieka, pobudza go. ale tylko w kierunku zgodnym z jego naturą i dlatego, oceniając cudowność opium absurdem byłoby referować wrażenia handlarza bydłem; śniłby po prostu o wołach i pastwiskach. Nie mogę więc opisywać ciężkich fantazji hodowcy bydła upojonego haszyszem - któż by to czytał z przyjemnością? Któż godziłby się to czytać? By uszlachetnić mój temat, muszę skoncentrować wszystko w jednym wyjątkowym kręgu, w ogniskującym wszystkie promienie kręgu duszy tragicznej, zgodnej, jak powiedziałem. z moim wyborem postaci, którą osiemnaste stulecie zwało „człowiekiem wrażliwym”, szkoła romantyczna ochrzciła „człowiekiem niezrozumianym”, a którą masy mieszczańskie piętnują najogólniej mianem „oryginała”. Temperament na poty nerwowy, na poty choleryczny najlepszy jest do tego typu doświadczeń; dodajmy do tego umysł wykształcony, wyrobiony w studiowaniu form i koloru, serce czułe, zmęczone cierpieniem, ale gotowe jeszcze się odrodzić. Posuńmy się, jeśli chcecie, jeszcze dalej, dodając do tego dawne grzeszki, co musi u natur tak wrażliwych doprowadzić, jeśli już nie do wyrzutów sumienia, to przynajmniej do żalu za straconym, nie wykorzystanym czasem. Skłonność do metafizyki. znajomość różnych filozoficznych hipotez odnoszących się do ludzkiego losu; tym bardziej przydaje się umiłowanie cnoty, cnoty jako pojęcia, stoickiego lub mistycznego, które znaleźć można we wszystkich książkach stanowiących pokarm współczesnego dziecka. Jeżeli dodamy do tego wielką wrażliwość zmysłów jako warunek dodatkowy, który tu pominąłem, sądzę, że zebrałem zasadnicze elementy, wspólne dziś wszystkim ludziom wrażliwym - zasady tego, co można by nazwać pospolitą formą oryginalności. Zobaczmy teraz, co stanie się z taką indywidualnością pod wpływem haszyszu. Prześledźmy ten szlak ludzkiej wyobraźni, aż do stacji najdalszej i najwspanialszej, to znaczy do momentu, gdy idący tą drogą uwierzy we własną boskość. Jeżeli jesteś jedną z takich dusz. twoje umiłowanie formy. koloru znajdzie w pierwszym etapie upojenia nieograniczoną pożywkę. Kolory nabiorą niezwyklej intensywności i wtargną do twego mózgu z nieodpartą mocą. Słabe, mierne, a nawet złe sufitowe malowidła nabiorą przerażającej żywotności; najpodlejsze papierowe tapety pokrywające ściany oberży przemieniają się we wspaniałe dioramy. Nimfy o olśniewających ciałach będą spoglądać na ciebie swymi ogromnymi oczami, bardziej bezdennymi i przejrzystymi niż niebo i woda; antyczni bohaterowie przyobleczeni w swe szaty kapłańskie lub rycerskie będą czynić wam zwierznienia samym spojrzeniem. Sploty linii staną się językiem najzupełniej zrozumiałym, będziesz potrafił odczytać z nich najdrobniejsze poruszenia i pragnienia dusz. Pojawia się ten przejściowy tajemniczy stan umysłu, kiedy głębia życia najeżona rozlicznymi trudnościami odkrywa się całkowicie w widoku naturalnym i trywialnym, który właśnie macie przed oczami, a pierwszy lepszy przedmiot staje się wiele mówiącym symbolem. Fourier i Swedenborg, jeden ze swymi „analogiami”, drugi z „odpowiednikami” wcielają się oto w rośliny i zwierzęta, które właśnie macie przed oczyma, i pouczają was poprzez formę i kolor. Głębia alegorii przybiera rozmiary wam nieznane; zauważmy na marginesie, że właśnie alegoria, ten uduchowiony gatunek, którym źli malarze nauczyli nas pogardzać, ale który w istocie jest jedną z pierwszych najbardziej naturalnych form poezji, odzyskuje należną sobie pozycję w inteligencji oświeconej przez haszysz. Haszysz dodaje więc całemu życiu blasku, niczym magiczny werniks zabarwia i rozświetla do głębi. Odległe pejzaże, niknące horyzonty, widoki miast przyobleczone śmiertelną bladeścią burzy lub rozjaśnione żarem skoncentrowanych, zachodzących słońc - głębia przestrzeni, metafora głębin czasu; taniec, gest czy deklamacja aktorska, jeśli trafiliście do teatru; pierwsze zdanie na jakie natrafiły wasze oczy w książce; w końcu wszystko, całość bytu staje przed wami w nowym nieoczekiwanym blasku. Nawet gramatyka, ta sucha gramatyka staje się po trosze czarodziejskim zaklęciem, słowa ożywają

przyobleczone w żywe ciało, rzeczownik w całym majestacie rzeczy, przymiotnik, jego przejrzyste odzienie, które okrywa i barwi nadając polor niczym laserunek, i czasownik - anioł ruchu poruszający zdanie. Muzyka - inny język ceniony zarówno przez leni jak i umysły głębokie, które poszukują wytchnienia w różnorodności prac - mówi nam o nas samych, opowiada poemat naszego życia. przenika nas, a my roztopiamy się w niej. Wyraża nasze uczucia nie w sposób mglisty i nieokreślony, ale ściśle i dokładnie, każdym uderzeniem rytmu znacząc poruszenie naszej duszy. gdzie każda nuta przekłada się na słowo i cały poemat wnika w hasz mózg.

Nie należy sądzić, że wszystkie te zjawiska zachodzą w umyśle bezładnie, naznaczone jazgotem rzeczywistości i nieładem życia zewnętrznego. Wewnętrzne oko przekształca wszystko i dopełnia rzecz każdą tym pięknem, którego jej brak, by naprawdę była godna naszego podziwu. W tej samej fazie, rzeczywiście rozkosznej i zmysłowej, przejawia się zamiłowanie do wody przejrzystej, bieżącej lub stojącej, które zadziwiająco narasta w upojeniu niektórych artystów. Lustra stają się pretekstem .do takich snów, które przypominają rodzaj duchowego pragnienia odpowiadającego pragnieniu fizycznemu, osuszającemu rzeczywiście gardło. Wody płynące, mieniące się harmonijnie kaskady, nieogarnione błękity morz przetaczają się, śpiewają, drzemią pełne nieopisanego uroku. Nieruchome wody trwają jak zakłète i chociaż nie bardzo wierzę, by haszysz mógł spowodować napad szaleństwa, te przepastne wodne otchłanie w żadnym razie nie są bezpieczne dla umysłów rozmiłowanych w krystalicznych przestrzeniach i oby stara bajka o Ondynie nie stała się dla takich entuzjastów tragiczną rzeczywistością.

Wydaje się, że wystarczająco wiele powiedziałem już o monstualnym rozroście czasu i przestrzeni, dwóch pojęć zawsze sobie bliskich. Jednak umysł staje wobec nich bez smutku i strachu. Spogląda z pewnego rodzaju rozkoszną melancholią w głąb lat, odważnie pogrąża się w nieskończoność perspektyw.

Nietrudno Jak sądzę, zgadnąć, że owo nienormalne, narzucające się wyolbrzymienie dotyczy również wszelkich uczuć i pojęć, a więc równie dobrze życzliwości, czego dałem małą próbkę, jak i pojęcia piękna czy miłości. Kwestia piękna musi zajmować poczesne miejsce u natury uduchowionej. Harmonia, równowaga linii, płynność ruchu zdają się marzącemu konieczne, nieodłączne od wszelkich istot, oraz jemu samemu właściwe. skoro w tym momencie obdarzony jest cudowną zdolnością rozumienia nieśmiertelnego rytmu Wszechświata. I jeśli naszemu entuzjaście brak osobistego piękna, nie sądzicie by zbyt długo cierpiał, zmuszony uznać ten fakt, by spoglądał na siebie jak na fałszywą nutę w świecie harmonii i piękna stworzonym przez własną wyobraźnię. Sofizmaty haszyszowe są liczne i podziwu godne, ogólnie optymistyczne, a jednym z najbardziej skutecznych jest możliwość zamiany pragnienia na rzeczywistość. Tak dzieje się często, na pewno również w codziennym życiu, ale nie z taką jak tu gorliwością, nie tak żarliwie i subtelnie! No bo jakżeby tak wspaniale pojmująca harmonię istota, niby kapłan Piękna, mogła stanowić wyjątek od własnej teorii. Piękno moralne i jego moc, wdzięk i jego uroki, elokwencja i jej dokonania - wszystko to pojawi się natychmiast jako antidotum na nietaktowną brzydotę; pocieszyciele i w końcu doskonali pochlebcy naszego władcy z urojenia. Jeśli idzie o sprawy miłości, spotykałem wiele osób zdradzających ciekawość licealisty, które próbowały dowiedzieć się czegoś od osób przyzwyczajonych do haszyszu. Czym może być to miłosne upojenie, tak już ze swej natury silne, gdy pogrążone jest w innym jeszcze upojeniu, niczym słońce w słońcu? Oto kwestia rodząca się w całej masie umysłów, które ja nazwałbym raczej próżniakami w świecie intelektu. W odpowie- dzi na te nieprzystojne dwuznaczności dotyczące strony, o której zazwyczaj się milczy, odsyłam do lektury Pliniusza. Mówi on gdzieś o własnościach konopi, rozwiewając wiele iluzji na ten temat. Skądinąd wiadomo, że zwykle rezultatem nadwężenia nerwów i nadużycia środków pobudzających jest osłabienie. Ponieważ nie idzie tu raczej o

moc uczucia, ale o wzruszenie czy wyostrzoną wrażliwość, proszę pamiętać, że wyobraźnia człowieka nerwowego, upojonego haszyszem zostaje wyolbrzymiona do tak niesłychanego stopnia, że równie trudno ustalić jej granice, jak siłę wiatru przy huraganie, a stopień wyostrenia zmysłów jest podobny. Można więc założyć, że najniewinniejsza pieśczoła, dotknięcie ręki na przykład. może mieć niewspółmiernie spotęgowany skutek; z powodu stanu w jakim znajdują się dusza i zmysły może doprowadzić błyskawicznie do tego spazmu, który uważany jest przez śmiertelnych za summę szczęścia.

Z pewnością haszysz budzi w wyobraźni często obcującej ze sprawami miłości czułe wspomnienia, którym cierpienie i nieszczęścia dodają nawet nowego blasku. Pewne jest również i to, że spora domieszka zmysłowości jest w tych duchowych wzruszeniach; warto tu zresztą zauważyć, że sekta Izmailitów (z której wywodzą się Asasyni) poszła w swym kulcie daleko dalej niż Lingajaci w kulcie lingi, to znaczy aż do absolutnej i wyłącznej adoracji żeńskiego odpowiednika tego symbolu. To zrozumiałe, jeśli przyjmiemy, że u każdego człowieka, który tchórzliwie zdaje się na łaskę piekielnego narkotyku i bezmyślnie raduje się z powolnej utraty władz umysłowych, dostrzec można powstawanie obscenicznych herezji, spotworniałej religii.

Poprzednio mogliśmy obserwować, w jaki sposób objawia się przy upojeniu haszyszem szczególna życzliwość nawet w stosunku do nieznanym? rodzaj altruizmu zrodzonego raczej z litości niż z miłości bliźniego (tu już pojawia się zarodek szatańskiego ducha, który wkrótce rozwinie się w sposób niesłychany), altruizmu posuwającego się aż do obaw urażenia w najmniejszym stopniu kogokolwiek. Łatwo wyobrazić sobie, co dzieje się w takim razie z uczuciami do osoby kochanej, odgrywanej teraz albo w przeszłości jakąś rolę w życiu chorego. Kult, adoracja, modlitwa, sny o szczęściu rodzą się, tryskają z niebywałą energią i eksplodują niczym fajerwerki - mieszanina prochu i substancji barwiących - olśniewają i po chwili gasną w ciemnościach. Nie ma takiej uczuciowej kombinacji, na którą nie przystałaby giętka miłość własna niewolnika haszyszu. Pragnienie ochraniań, uczucie ojcowskie, żarliwe i skłaniające do poświęceń może przemieszać się z występłą zmysłowością, którą haszysz będzie zawsze usprawiedliwiał i rozgrzeszał. Nie koniec na tym. Sądzę, że dawne grzechy pozostawiają w duszy gorzki osad, mąż lub kochanek może myśleć o chmurnej przeszłości tylko ze smutkiem (w swym stanie normalnym); ale gorycz ta może przemienić się w słodycz, potrzeba wybaczenia czyni wyobraźnię zręczniejszą i pokorniejszą, a same wyrzuty sumienia, w tym szatańskim dramacie wyrażane w długim monologu, mogą działać jak silny środek pobudzający i rozgrzewający. Tak jest! Właśnie wyrzuty sumienia! Czyż nie mam racji, mówiąc, że haszysz jawi się umysłowi filozofującemu jako doskonałe narzędzie szatana? Wyrzut sumienia, ów szczególny składnik rozkoszy zostaje szybko utopiony w błogiej kontemplacji, poddany swoistej, lubieżnej analizie. Zachodzi to tak szybko, tak nagle, że człowiek, ten urodzony diabeł, by użyć określenia Swedenborga. nie spostrzega nawet jak dalece dzieje się to poza jego wolą, jak z minuty na minutę bliższy jest poczucia diabelskiej doskonałości. Zaczyna podziwiać swoje brudne sumienie, gloryfikować je nawet - i wtedy właśnie traci wolność.

Oto więc mój hipotetyczny bohater o umyśle ukształtowanym wedle mojego wyboru osiąga pogodę ducha i radość w takim stopniu, że zmuszony jest do podziwiania samego siebie. Wszystkie sprzeczności znikają, wszystkie problemy filozoficzne stają się jasne i zrozumiałe lub przynajmniej wydają się takie. Wszystko może być powodem do radości. Obecna pełnia życia napawa go przesadną dumą. Jakiś głos (niestety jest to tylko jego własny głos) mówi mu: ..Masz teraz prawo uważać się za nadczłowieka; nikt nie zna i nie byłby w stanie pojąć całości twoich myśli i tego co odczuwasz, oni nie są w stanie docenić życzliwości jaką w tobie budzą. Jesteś królem, który mija ich nie rozpoznany i żyje w samotni swych przekonań. Ale cóż cię to może obchodzić? Czyż nie masz w sobie tej monarszej obojętności, która czyni duszę tak

doskonałą?" Możemy jednak przypuścić, że od czasu do czasu kąśliwa pamięć przeszkadza i psuje to szczęście. Jakaś sugestia podsunęta przez świat zewnętrzny może wskrzesić niemłą przeszłość. Bo ileż to w niej czynów głupich lub odrażających, najzupełniej niegodnych tego króla myśli, plamiących jego doskonały obraz? Proszę mi wierzyć, człowiek pozostający we władzy haszyszu śmiało staje do walki z tymi zjawami, a nawet potrafi czerpać z tych ohydnych wspomnień coraz to nowe powody, by odczuwać przyjemność i wbić się w jeszcze większą dumę. Tok jego rozumowania będzie następujący: Gdy minie początkowe cierpienie, zanalizuje dokładnie czyn ów lub uczucie, którego pamięć zakłóca jego obecną chwałę, motyw. które kiedyś popchnęły go do tego czynu i okoliczności towarzyszące; jeśli nie znajdzie w owych okolicznościach wystarczających powodów do rozgrzeszenia, to przynajmniej pomniejszy winę. W żadnym razie nie wyobrażajcie sobie, że uzna się za pokonanego! Potrafię śledzić jego rozumowanie niczym poruszenia jakiegoś mechanizmu umieszczonego za przejrzystą szybą: "Ten czyn żalony (głupi czy odrażający), o którym wspomnienie tak mną poruszyło przez chwilę, jest najzupełniej przeciwny mojej naturze prawdziwej, mojej obecnej naturze; i już sama siła z jaką ów czyn potępiam, inkwizytorska wręcz dokładność z jaką go analizuję i osądzam dowodzą mych najwyższych, boskich kwalifikacji. Iluż znalazłoby się na świecie ludzi skłonnych tak siebie osądzać, tak surowo się potępić?" I oto samooskarżenie zmienia się w gloryfikację. W ten właśnie sposób okrutne wspomnienie rozmywa się w kontemplacji ideału cnoty i miłosierdzia, ideału geniuszu, a bohater oddaje się naiwnie tryumfującej duchowej orgii. Falszując w świętokradczy sposób spowiedź, spowiednik i spowiadający się w jednej osobie łatwo udziela sobie rozgrzeszenia, lub. co gorsza, z potępienia siebie czyni pożywkę dla swej pychy. Teraz z kontemplacji swych marzeń i wizji swej cnoty wyciąga wniosek o swych zdolnościach do jej praktykowania; miłosna energia z jaką pieści tę zjawę wydaje mu się dowodem wystarczającym, ostatecznym na posiadanie męskiej siły potrzebnej do urzeczywistnienia ideału. Myli marzenie z działaniem, jego wyobrażenia, rozgrzewając się coraz bardziej czarodziejskim spektaklem jego własnej natury poprawionej i wy-idealizowanej. podstawia ten zachwycający obraz w miejsce rzeczywistej osobowości, tak pozbawionej charakteru, tak przepełnionej pychą, by w końcu obwieścić swą własną apoteozę w prostych, wyrażających odrażające samozadowolenie słowach: "Jestem najcnotliwszym z ludzi!"

Czyż nie przypomina to Jana Jakuba, który po wypowiedaniu się światu nie bez pewnej przyjemności ośmielił się wznieść ten sam triumfalny okrzyk (w każdym razie różnica jest niewielka) . z tą samą szczerością i tym samym przekonaniem? Entuzjazm, z jakim podziwiał cnotę, nerwowe rozczulenie wypełniające jego oczy łzami na widok pięknego uczynku lub na samą myśl o tych wszystkich pięknych uczynkach, których miał zamiar dokonać, wystarczyłoby podsunąć mu myśl o wspaniałości jego zalet moralnych. Jan Jakub nie potrzebował haszyszu! Czyż mam kontynuować analizę tej triumfującej mitomanii? Czy wyjaśniać dalej, jak opanowany przez truciznę mój bohater uczyni się wkrótce pępkiem świata? Jak staje się jaskrawo żywym obrazem przysłowia o namiętności, która wszystko odnosi do siebie? On wierzy już w swą cnotę i swój geniusz - czyż tak trudno przewidzieć zakończenie? Wszystkie przedmioty w otoczeniu są tak sugestywne, że poruszają w nim cały świat myśli - barwny, żywy, subtelny jak nigdy, powleczone magicznym werniksem. "Te wspaniałe miasta - mówi sobie - których zachwycające gmachy wznoszą się jak dekoracja; te piękne okręty, kołyszące się na wodach przystani w nostalgicznym rozleniwieniu, zdają się wyrażać nasze pytanie: kiedy wyruszymy po szczęście?; te muzea obfitujące w piękne kształty i oszałamiające kolory, owe biblioteki, w których zebrano dzieła Nauki i marzenia Muz; zbiory instrumentów przemawiających jednym głosem; kobiety, czarodziejki jeszcze bardziej uwodzicielskie dzięki sztuce noszenia się i rzucania spojrzeń - wszystkie te rzeczy zostały stworzone dla mnie. dla mnie, dla mnie! Dla mnie ludzkość pracowała, dla mnie mordowała

się i poświęcała. wszystko po to, by stać się karmą, pabulum dla mego nienasyconego pragnienia wzruszeń, wiedzy i piękna!" Będę się streszczał. Nikogo już nie zadziwi myśl. błyskająca w końcu w umyśle śpiącego: "Jestem Bogiem!"; tak jest, dziki, gwałtowny krzyk wydobędzie się z jego piersi z taką siłą, z taką mocą, że gdyby wola i przekonanie upojonego człowieka miało mieć moc sprawczą, krzyk ten przewracałby anioły na niebieskich szlakach. "Jestem Bogiem!" Już po chwili ten huragan pychy przechodzi w spokojną szczęśliwość, niemą, senną, a całość bytu przedstawia się barwnie, niczym rozświetlona złocistą zorzą. I jeśliby przypadkiem jakaś mglista wątpliwość - "Czy też nie ma innego Boga?" - przeniknęła do duszy tego żalostnego szczęśliwca: bądźcie pewni, że przeciwstawi się tamtemu, będzie się z nim spierał i wystąpi przeciw niemu bez strachu. Któryż to z francuskich filozofów, chcących ośmieszyć nowoczesne teorie niemieckie, powiedział: Jestem Bogiem, co nie dojadł kolacji? Ta ironia nie stropiłaby umysłu upojonego haszyszem, odpowiedziałby spokojnie: Być może nie dojadłem kolacji, ale jestem Bogiem.

V. Morał

Ale nazajutrz! Straszliwe nazajutrz! Wszystkie członki osłabione, zmęczone, nerwy roztrzęsione, ochota do płaczu, niemożność zabrania się do pracy - wszystko to dotkliwie udowadnia wam, że nieładnie się zabawialiście. Ohydna natura, odarta z wczorajszych blasków, przypomina smutne resztki ze świątecznego stołu. Silna wola. ta władza ze wszystkich najcenniejsza, zostaje zaatakowana w pierwszym rzędzie. Uważa się (i to niemal prawda), że substancja o której mowa nie powoduje żadnej fizycznej dolegliwości, żadnej tym bardziej groźnej choroby. Ale czy można twierdzić, że człowiek niezdolny do działania, zdalny tylko do marzeń czuje się naprawdę dobrze? Nawet kiedy jego członki są w niezłym stanie? Otóż znamy wystarczająco ludzką naturę, by wiedzieć, że człowiek, który może z pomocą jednej łyżeczki konfitur stworzyć sobie natychmiast raj na ziemi, nie będzie się starał osiągnąć ledwie tysięcznej jego części poprzez pracę. Czy wyobrażacie sobie państwo, którego wszyscy obywatele upajają się haszyszem? Co to za obywatele? Jacyż wojownicy? Prawodawcy? Nawet na Wschodzie, gdzie używanie haszyszu jest tak rozpowszechnione, władze rozumieją konieczność prohibicji. W rzeczy samej jest on człowiekowi zabroniony pod karą upadku i śmierci intelektualnej, zniszczenia podstaw jego egzystencji i załamania równowagi pomiędzy władzami umysłowymi a środowiskiem, w którym musi się poruszać, słowem, pod groźbą zburzenia swej przyszłości i zastąpienia jej całkiem nowym przeznaczeniem. Przypomnijmy sobie Melmotha. ten wspaniały symbol. Jego okrutne cierpienia spowodowane tragicznym rozziwem pomiędzy cudownymi możliwościami -uzyskanymi w jednej chwili przez pakt z szatanem - a środowiskiem, w którym jako stworzenie boskie zmuszony jest żyć. I żaden z tych, których próbuje oczarować, nie chce odkupić od niego jego przerażającej mocy na tych samych warunkach. W istocie każdy, kto nie akceptuje warunków życia, sprzedaje swą duszę. Nietrudno znaleźć związek pomiędzy satanicznymi kreacjami poetów, a istotami z krwi i kości, które oddały się narkotykom. Człowiek chciał być Bogiem i oto wkrótce, mocą nieuchwytnego prawa moralnego spada niżej swej rzeczywistej natury. To dusza, która wyprzedaje się detalicznie. Balzac bez wątpienia sądził, że nie ma dla człowieka większej hańby ani dotkliwszego cierpienia, niż wyzbycie się własnej woli. Obserwowałem go raz w gronie dyskutującym o zdumiewających efektach haszyszu. Słuchał i zadawał pytania. skupiony i żywo rozbawiony. Osoby, które go znały, domyślały się, że musi być żywo zainteresowany tematem, lecz pomysł by postąpić wbrew sobie oburzył go. Kiedy podsunięto mu dawamesk, obejrzał go, powąchał i odsunął nie tykając. Na jego wyrazistej twarzy malowała się walka między ciekawością niemal dziecinną a odrazą do rezygnowania z siebie. Miłość własna zwyciężyła. Rzeczywiście trudno sobie

wyobrazić tego teoretyka wolt, duchowego brata Ludwika Lamberta*, godzącego się na utratę choćby cząstki tej drogocennej substancji,

Pomimo wspaniałych zasług eteru i chloroformu wydaje mi się, że z punktu widzenia filozofii spirytualistycznej ten sam uwiad moralny towarzyszy wszystkim współczesnym wynalazkom. które mają za zadanie pomniejszyć ludzką wolność, a co za tym idzie nieodzowne od niej cierpienie. Nie bez podziwu słuchałem pewnego oficera, opowiadającego mi o strasliwej operacji dokonanej w El-Aghouat na jednym z generałów, który zmarł pomimo chloroformu. Generał ów był człowiekiem odważnym. a nawet trochę więcej - był jedną z tych osobowości, do której słusznie stosuje się określenie: rycerski. ..To nie chloroform był mu potrzebny - stwierdził w rozmowie ze mną oficer - ale spojrzenie całej armii i pułkowa orkiestra, to byłoby go może uratowało!" Chirurg nie podzielał tego zdania, ale pułkowy kapelan podziwiałby bez wątpienia siłę uczuć.

Doprawdy zbytczne wydaje się po tych wszystkich opisach podkreślać jeszcze niemoralny charakter praktykowania haszyszu. Jeśli porównam to do samobójstwa, samobójstwa powolnego. do broni zawsze krwawej, zawsze gotowej, nikt racjonalnie myślący nie zaprzeczy. Jeśli przyrównam te praktyki do czarów, których celem jest, by działając na materię przy pomocy zaklęć (skutecznych lub fałszywych, tego dowieść trudno) osiągnąć władzę wzbronioną człowiekowi lub dozwoloną jedynie tym, którzy naprawdę są jej godni - żadna filozoficzna dusza nie sprzeciwi się temu porównaniu. Jeśli Kościół potępia magię i czary, to dlatego, że przeciwne są boskim intencjom, anulują wpływ czasu i czynią zbytcznymi wymogi czystości i moralności; ponieważ uważa za prawo- mocne i realne tylko skarby uzyskane za pomocą nieustannie wytężonej dobrej woli. Nazywamy cwaniakiem człowieka, który znalazł sposób gry "na pewniaka"; jak w takim razie nazwiemy człowieka, który chce kupić za kilka groszy szczęście i geniusz? Tak właśnie, jak pewność owego sposobu powoduje, że staje się on niemoralny, tak nieomyślność przypisywana magii znaczy ją diabelską pieczęcią. Czyż trzeba dodawać, że haszysz, jak wszystkie samotnicze radości, czyni jednostkę nieprzydatną innym ludziom, a społeczność zbędną jednostce? Skłania do nieustannego podziwiania samego siebie i popycha dzień za dniem wprost ku błyszczącej toni, w której może podziwiać swoje odbicie Narcyza.

Być może jednak za cenę swej godności, swego pohańbienia i własnej wolnej woli człowiek może czerpać z haszyszu wielkie korzyści duchowe, tworząc z niego rodzaj maszyny do myślenia. narzędzie zapładniające? Na to, często stawiane mi pytanie, odpowiadam: przede wszystkim, jak już wyjaśniałem, haszysz nie objawia jednostce niczego poza nią samą. Prawda, że ta indywidualność jest, by tak rzec, podniesiona do potęgi i rozrośnięta do granic możliwości, i ponieważ pewne jest też, że pamięć przeżytych wrażeń trwa dłużej niż orgia, nadzieje owych "użytkowników" nie wydają się tak zupełnie pozbawione podstaw. Proszę jednak zauważyć, że myśli wyłowione z tego całego natłoku, na które oni tak bardzo liczą, nie okazują się w rzeczywistości tak piękne, i pod chwilowym przebraniem odkrywamy tylko magiczne łaćmany. Są raczej ziemskiej niż niebiańskiej natury i znaczną część swego piękna zawdzięczają nerwowemu napięciu i łaćpczywości, z jaką umysł rzuca się na nie. Więc takie nadzieje to błędne koło. Załóżmy na chwilę, że haszysz daje lub przynajmniej powiększa geniusz, jednak zapomina się przy tym, że w naturze haszyszu leży ograniczenie naszej wolnej woli. Oznacza to, że z jednej strony daje pewne możliwości, z drugiej je natychmiast przekreśla; intensyfikuje wyobraźnię, odbierając jednocześnie możność jej wykorzystania. Wreszcie należy wziąć pod uwagę, że nawet jeśli założymy istnienie człowieka wystarczająco mądrego i silnego, który by potrafił uniknąć tej alternatywy, czyha na niego kolejne, okropne, fatalne w skutkach niebezpieczeństwo, grożące wszystkim nałogowcom: rychle uzależnienie. Ten kto ucieka się do trucizny żeby myśleć, nie będzie wkrótce mógł myśleć bez niej. Czy potrafimy sobie wyobrazić przerażającą dolę człowieka, którego sparalizowana wyobraźnia nie

będzie już działać bez pomocy haszyszu czy opium?

W rozważaniach filozoficznych należy naśladować bieg gwiazd, posuwając się po krzywej, która prowadzi do punktu wyjścia. Podsumowanie zamyka koło. Na początku mówiłem o tym szczególnym stanie, w jaki umysł popada czasami dzięki specjalnej łasce; mówiłem też, że człowiek, próbując bez przerwy pobudzić swą nadzieję i wznieść się ku nieskończoności, okazywał zawsze i wszędzie niepohamowany pociąg do tych wszystkich substancji, nawet niebezpiecznych, które ożywiając jego osobowość mogłyby stworzyć na chwilę przed jego oczami ten przygodny raj, przedmiot wszelkich westchnień; w końcu opisałem, jak ów zuchwały umysł popychany bezwiednie do piekieł dowodzi jednak swej prawdziwej wielkości.

Ale człowiek nie jest ani tak osamotniony, ani pozbawiony godziwych możliwości pozyskania nieba, by musiał korzystać z apteki i czarów. Nie musi sprzedawać swojej duszy, by opłacać upojne pieszczoty hurysk. Cóż to za raj, który trzeba kupować za cenę wiecznego zbawienia? Wyobrażam sobie człowieka, raczej powinienem rzec - bramina, poetę, chrześcijańskiego filozofa siedzącego na stromym szczycie duchowego Olimpu. Wokół muzy Rafaela czy Mantegni wynagradzają go za długie posty i żarliwe modły, układając najszlachetniejsze tańce ślą mu najślodsze spojrzenia i najbardziej promienne uśmiechy; boski Apollo, mistrz wszelkich nauk (mistrz Francavilla, Alberta Dtirera, Goltziusa i tylu innych, bo czyż nie ma swego Apolla każdy, kto na niego zasługuje?) - pieści swym smyczkiem najczulsze struny. A niżej, u stóp góry wśród cierni i błota stado śmiertelnych, banda pariasów udaje radość i wydaje okrzyki spowodowane kęsającą trucizną. I poeta zdjęty litością mówi do siebie: ..Oto nieszczęśnicy, którzy nie umartwiali się, nie modlili, którzy wyrzekli się odkupienia przez pracę, szukając w czarnej magii sposobu na wzniesienie się jednym skokiem ku bytowi nadprzyrodzonemu. Magia oszukuje ich, zapala fałszywe światełko, fałszywe szczęście, podczas gdy my, poeci miłujący prawdę, my odradzamy nasze dusze przez pracę i kontemplację, ćwicząc nieustannie wolę i stałą szlachetność dążeń, Stworzyliśmy na swój użytek ogród prawdziwej piękności; ufając, że wiara przenosi góry, spełniliśmy jedyny cud, na jaki Bóg dał nam zezwolenie!"

Wykopal hahn